

Etyka monopolu monetarnego

Autor: **Jörg Guido Hülsmann**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Paweł Kot**

Dowiedliśmy, że monopole prawne w dziedzinie pieniądza są w istocie szkodliwe. Dlaczego zatem monopol na tym polu jest tak powszechny? Stereotypowy argument brzmi: dlatego że kontrola podaży pieniądza jest jedną z prerogatyw świeckiego rządu¹. Oczywiście, to nie jest przekonujący argument, chyba że zrównamy wszechwładzę rządu z bogactwem społeczeństwa. Dlaczego zatem certyfikacja wag powinna być powierzona wyłącznie rządowi? Zwykle twierdzi się, że zaufanie do rządu to rzecz naturalna. Oresme zwięźle argumentował, że władcy są naturalnymi liderami społeczeństwa. Wydaje się więc całkowicie oczywiste, że należy powierzyć certyfikację wag złota i srebra zaufanym ludziom, którzy podejmują żywotne decyzje w imieniu wszystkich członków społeczeństwa. Jeżeli im nie można zaufać, to czy w ogóle można komuś zaufać?

Nawet jeśli czysto teoretycznie dopuścimy tego rodzaju rozumowanie, to w żadnym razie nie możemy go zastosować do naszych czasów. Średniowieczni władcy osobiście prowadzili do walki swoje armie. Istniały więc znacznie silniejsze przesłanki, aby ufać swojemu księciu, który ryzykował własną krwią, niż członkom współczesnych parlamentów, od których rzadko wymaga się, aby potwierdzali czynem swoje słowa.

Jeżeli jednak przyjmiemy, także tylko teoretycznie, że dedukcję Oresme można zastosować w nowoczesnym kontekście, to owo rozumowanie nie ma sensu. Jedyne wnioski, jakie da się wyciągnąć z twierdzenia o naturalnej wiarygodności rządów, brzmi, że rządy wykazywałyby tendencję do skutecznego zarządzania certyfikacją pieniądza. Nie wynika stąd wcale, że *tylko* rządy powinny się tym zajmować. Nie ma powodów, aby inni ludzie nie byli równie lub

¹ Zob. klasyczne omówienie tego argumentu w: Jean Bodin, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, tłumaczenie zbiorowe, Warszawa 1958, ks. 1, rozdz. 11. Zob. też Arnold Luschin von Ebengreuth, *Allgemeine Münzkunde und Geldgeschichte*, przedruk drugiego wydania, Darmstadt [1926] 1976, s. 235–244.

bardziej wiarygodni niż władcy. Być może w średniowiecznej Europie władcy byli naprawdę najbardziej godnymi zaufania członkami społeczeństwa, a w innych czasach i na innych kontynentach na takie zaufanie zasługiwały inne warstwy społeczeństwa. Chodzi o to, że nie ma w ogóle powodu, by jakiejś grupie społecznej przyznawać monopol i w ten sposób chronić przed konkurencją. Niewiele jest w ekonomii lepiej rozpoznanych zjawisk niż szkodliwe efekty monopolu. Wybijanie monet nie jest wyjątkiem. Dopóki mincerzowi zależy na dobrej reputacji i jest uczciwy oraz godny zaufania, dopóty monopol jest po prostu bezcelowy, ponieważ ludzie i tak będą używać jego monet. Gdy dotychczas uczciwy mincerz ulega pokusie i zaczyna oszukiwać, jego monopol uniemożliwia wybór lepszych usług innych mincerzy. Oresme przyznawał, że nie godzi się władzy publicznej dopuszczać tego rodzaju oszustwa:

Jest również niedorzeczne i uwłacza królewskiej godności, by zakazywać w królestwie obiegu uczciwych i dobrych pieniędzy i z żądzy zysku nakazywać poddanym albo ich zmuszać do posługiwania się gorszymi pieniędzmi; co równa się mówieniu, iż dobro jest złem i vice versa, a przecież powiedział Pan przez swojego proroka: Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem (Iz 5, 20).²

Zwróćmy uwagę, że te rozważania odnoszą się nie tylko do monopolistycznego mincerza, który przestał być uczciwy i popadł w niełaszkę. Odnoszą się również do monopolu mennicznego, ponieważ z konieczności pociąga on za sobą „nakaz używania albo raczej zmuszanie do używania gorszych pieniędzy”, inaczej niż w warunkach wolnej konkurencji³.

² Nicholas Oresme, *A Treatise on the Origin, Nature, Law, and Alterations of Money*, [w:] *The De Moneta of Nicholas Oresme and English Mint Documents*, wyd. Charles Johnson, London 1956, s. 31.

³ Widzimy tutaj, że obrona monopolu jest sprzeczna z jedną z najwyższymi cenionymi zasadami katolickiej doktryny społecznej, a mianowicie z zasadą wolności zrzeszania się. Wprawdzie w XX w. papieże bronili jej głównie w kontekście legalności stowarzyszeń zawodowych, ale sama zasada wykracza daleko poza ten obszar. Papież Jan Paweł II wyraził to jasno w *Centesimus Annus* (§7), w fragmencie, w którym omawiał *Rerum Novarum* Leona XIII, gdzie padł ten sam argument: „Razem z prawem do własności encyklika Leona XIII potwierdza również inne niezbywalne prawa właściwe osobie ludzkiej. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa się tak ze względu na ilość poświęconego mu miejsca, jak i wagę, jaką Papież mu przypisuje, naturalne prawo człowieka do zakładania prywatnych stowarzyszeń, oznaczające przede wszystkim prawo do tworzenia stowarzyszeń zawodowych przedsiębiorców i robotników czy też samych robotników. Można tu łatwo dostrzec rację, dla której Kościół broni i próbuje tworzenie zrzeszeń powszechnie

Monopol nie pozwala ludziom używać czegoś, co stanowi ich legalną własność i tym samym powstrzymuje ich od konkutowania z uprzywilejowanymi uczestnikami rynku. Jest to częściowa kradzież. Jeśli rząd pozwala mi jeździć moim samochodem we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem niedzieli (na przykład dlatego, że chce w tym dniu zachować dla siebie monopol na usługi transportowe), to pozbawia mnie możliwości korzystania w całej pełni z mojej własności. Podobnie jestem pozbawiony możliwości wykorzystania pełni mojej prawnej własności, jeżeli zabrania mi się produkcji pieniądza.

W świetle tych rozważań nie powinno zaskakiwać, że zła sława monopolu wynika nie tylko z krytyki klasycznych ekonomistów oraz ich zwolenników, którzy zwracali uwagę na różne praktyczne argumenty przeciwko monopolowi⁴. Mogli oni przecież oprzeć swoją krytykę na tradycyjnym etycznym odrzuceniu monopolu. Z biblijnego punktu widzenia monopole prawne są godne potępienia, ponieważ naruszają siódme przykazanie („Nie kradnij”). Argument etyczny przeciw monopolom prawnym jest po prostu rozwinięciem tego nakazu. Pewien historyk idei tak podsumował przeprowadzone w XX wieku badania nad poglądami średniowiecza na ten temat:

(...) Scholastycy nie sprzeciwiali się swobodnym działaniom na wolnym rynku. Przeciwnie, scholastycy (...) łączyli sprawiedliwą cenę z warunkami konkurencji na rynku, potępiali kartele

nazywanych związkami zawodowymi; nie czyni tego bynajmniej ze względów ideologicznych ani też ulegając sposobowi myślenia w kategoriach klasowych, lecz właśnie dlatego, że chodzi tu o naturalne prawo istoty ludzkiej, które wyprzedza jej integrację w społeczność polityczną. Istotnie, Państwo nie może zabronić ich zakładania, gdyż Państwo istnieje nie po to, by niszczyć prawo natury, ale by je chronić; dlatego Państwo, zakazując tworzenia takich stowarzyszeń, podważałoby własne swoje podstawy”.

Jak podkreślił Leon XIII, jest to tak pierwotne prawo, że można mieć do niego zastrzeżenia tylko w wypadku stowarzyszeń, które są „ewidentnie złe, sprzeczne z prawem lub niebezpieczne dla państwa” (Leon XIII, *Rerum Novarum*, §52). Państwo nie ma jednak żadnego prawa, by przeszkadzać w powstawaniu jakichkolwiek legalnych stowarzyszeń ani prawa do ich rozwiązywania. Płyne stąd wniosek, że brak moralnych podstaw, przynajmniej z katolickiego punktu widzenia, aby zabraniać powstawania albo nakazywać rozwiązanie stowarzyszenia osób, które chcą produkować specyficzny rodzaj pieniądza i się nim posługiwać.

⁴ Zob. np.: Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. A. Prejbisz, B. Jasińska, t. 2, Warszawa 2007, s. 266–270, 288, 417–419; Etienne de Condillac, *Le commerce et le gouvernement*, wyd. 2, Paris 1795, cz. 2, rozdz. 7, s. 273–276.

i działalność gildii służące hamowaniu handlu i wcale nie zamierzali piętnować legalnie osiągniętych zysków.⁵

Subtelniejszy argument za rządowym monopolem pieniądza mówi, że rząd ma prawo robić z pieniądzem swojego kraju wszystko, co mu się żywnie podoba, ponieważ jest zawsze właścicielem całości podaży pieniądza. Pieniądze, które obywatele trzymają w portfelach i na rachunkach bankowych, nie są w rzeczywistości ich własnością. Są oni tylko ich zarządcami, a prawdziwym właścicielem jest rząd. W uzasadnieniu tego argumentu przytacza się znany passus z Ewangelii według św. Mateusza (22, 21). Faryzeusze pokazują Jezusowi monetę z wizerunkiem cesarza, na co im odpowiada: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”. Niektórzy obrońcy monopolu w sferze pieniądza odczytują to tak, że wszystkie monety należą do rządu, w tym wypadku do cesarza.

Ta opinia jest jednak nie do przyjęcia, jak jasno pokazuje fragment, z którego pochodzi następujący passus⁶:

[«] Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?» Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: «Czemu Mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową!» Przynieśli Mu denara. On ich zapytał: «Czyj jest ten obraz i napis?» Odpowiedzieli: «Cezara». Wówczas rzekł do nich: «Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga» (Mt 22, 17–21).

Moneta przedstawiona Jezusowi nie była więc jakąś przypadkową, ale używaną specyficznie do płacenia podatków w cesarstwie rzymskim. Co więcej, Jezus nie powiedział nawet, że sama moneta należy do rządu (cesarza), tylko że sumy pieniędzy należne rządowi (jeżeli takie były) powinno się mu zapłacić. Również Oresme otwarcie odrzucił pogląd, iż rządy są w jakiś sposób właścicielami całej podaży pieniądza. Podkreślił to dobitnie:

⁵ Julius Kirshner, *Raymond de Roover on Scholastic Economic Thought*, wstęp do: R. de Roover, *Business, Banking, and Economic Thought in Late Medieval and Early Modern Europe*, Chicago 1974, s. 19. Przed Raymondem de Rooverem zwrócili na to uwagę Armondo Sapari, Albert Sandoz, Josef Höffner i Joseph Schumpeter. Niedawny powrót do tej kwestii zob. kardynał Josef Höffner, *Christliche Gesellschaftslehre*, Kevelaer 1997, s. 246–247.

⁶ Bardziej szczegółowo: Gary North, *Honest Money*, Ft. Worth 1986, rozdz. 6.

Jeśli ktoś powiedziałby, że (...) pewne rodzaje towarów są prywatną własnością władcy i może wyznaczać własne ceny, jak to się dzieje w wypadku soli i a fortiori z pieniądzem, to odpowiadamy, iż monopol czy gabelle od soli lub jakiegokolwiek innego artykułu pierwszej potrzeby są niesprawiedliwe. Władcy, którzy wydali prawa przyznające im ten przywilej, są ludźmi, o których Pan mówi, przez proroka Izajasza: „Biada prawodawcom ustaw bezbożnych i tym, co ustanowili przepisy krzywdzące” (Iz 10, 1). (...) pieniądz jest własnością społeczności.⁷

Czy da się zastosować ten argument również dziś? Czy demokratycznie wybrane rządy można traktować na równi ze średniowiecznymi władcami? Jeśli chodzi o omawianą kwestię, to nie ma istotnej różnicy, i spostrzeżenie Oresme ma takie samo zastosowanie jak w XIV wieku. Rządy demokratyczne nie są właścicielami obywateli. Nie są także posiadaczami ich pieniędzy.

⁷ N. Oresme, *A Treatise...*, s. 16.